Łódź, 24/I 1900 r.

№ 19.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Środa, dnia 12 (24) stycznia 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Kalendarzyk tygodniowy.

Środa: Tymoteusza M.
Czwartek: Św Pawła.
Piątek: Polikarpa B. M.
Sobota: Jana Złotoustego.
Niedziela: Flawiana M.
Poniedziałek: Franciszka S.
Wtorek: Martyny P. M.

Wschód: g. 7 m. 55.
Zachód: g. 4 m. 31.
Dług. dnia: g. 8 m. 36.

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane"** na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Pomoc lekarska w nocy

w aptece **W-go Spokornego** (dzierż. R. Preisman) od 9 wieczorem do 8 rano.

Apteka otwarta całą noc. Telefon № 190.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Skarbimira.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31. Czasowa wystawa prac uczni i uczenic szkoły rysunkowej p. Wołczaskiego.

TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). „Popychadło", sztuka w 5-ciu aktach Szutkiewicza. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Najwyższy Ukaz Imienny

do Senatu Rządzącego.

W dniu 16-ym stycznia Małżonka Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna Ksenia Aleksandrówna powiła Syna, któremu dano imię Nikita.

Rozkazujemy Senatowi Rządzącemu wydać postanowienie, aby Nowonarodzony Książę Krwi Cesarskiej według przynależności Mu, jako Prawnukowi Cesarza, tytułu mianowany był we wszystkich odpowiednich okolicznościach Jego Wysokością.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką podpisano:

„MIKOŁAJ".

W Petersburgu
16 stycznia 1900 r.

(„Praw. wiestn.")

Lord Chamberlain.

Wojna z rzeczpospolitemi południowej Afryki wydawała się ludowi angielskiemu jako najzwyczajniejszy wypadek kolonialny, prosta wyprawa wojskowa, obliczona zaledwie na parę tygodni.

Wyobrażano sobie, że zetknięcia sztandarów Wielkiej Brytanii na murach Pretoryi nastąpi równie łatwo, jak pokonanie któregokolwiek ze zbuntowanych królików murzyńskich, a cała ta awantura wojenna, pomnażając potęgę Anglii, nie wywrze najmniejszego wpływu na bieg jej wszechświatowej polityki.

Pod wpływem atoli niepowodzeń i klęsk, które wstrząsnęły podstawami wszechświatowej potęgi mórz władczyni, przyszło zastanowienie i opinia publiczna w Anglii poczyna szukać sprawców tej wojny nieszczęsnej, podjętej tak lekkomyślnie, a przeprowadzonej tak nieudolnie.

Jak się okazało bowiem ani sztab generalny angielski nie miał pojęcia o zadaniu, które z taką brawurą przedsiębrał, ani też siły zbrojne Anglii nie stoją na wysokości współczesnej techniki wojskowej. Prasa angielska szuka więc skwapliwie kozłów ofiarnych, uderzając w pierwszej linii na ministrów wojny i skarbu.

Naczelny wódz armii angielskiej lord Wolseley, zniecierpliwiony napaściami dzienników objaśnia w „Militür Wochenblat", najpoważniejszym dzienniku wojskowym w Niemczech jakie to stosunki panują w angielskiem ministeryum wojny.

Naczelny wódz armii angielskiej, nie może nic przeprowadzić na własną rękę i spełnia jedynie obowiązki fachowego doradcy. Właściwym atoli kierownikiem w ministeryum wojny jest sekretarz stanu, zwykle polityk zawodowy, nie mający najmniejszego pojęcia o technice wojskowej. Godność tę piastuje obecnie lord Landsdowne i bez jego pozwolenia urząd wojkowy w Londynie nie może wysłać ani jednego człowieka na plac boju, ani też wydać jednego karabinu. Nadto ruchy nawet na placu boju zależą od woli i rozkazu lorda sekretarza stanu.

Podobno lord Roberts objął naczelne dowództwo w Afryce południowej jedynie pod tym warunkiem, że nie będzie w niczem zależał od od lorda Landsdowne.

Generał Wolseley był o wiele mniej szczęśliwym, nie słuchano bowiem jego trafnych rad, gdy doradzał na kilka miesięcy przed wypowiedzeniem wojny, aby wysłano do Afryki południowej cały korpus wojska, zaopatrzony w liczną i doborową artyleryę.

Jakkolwiek ministeryum wojny popełniło wiele omyłek i wykazało karygodną nieudolność, największej atoli winien moralny sprawca całej tej nieszczęsnej wojny, lord Chamberlain, na którego niezbyt dawno opinia publiczna Anglii patrzyła jak na bohatera narodowego, a dziś nad jego głową gromadzi groźne chmury, oskarżając go o zbrodnię stanu.

Lord Józef Chamberlain urodzony w r. 1836 w Londynie prowadził fabrykę wyrobów żelaznych w Birminghamie. Wybrany w r. 1876 do izby gmin, wstąpił w r. 1880 do gabinetu Gladstone'a jako minister handlu.

Jako przeciwnik irlandzkiej polityki rządu Chamberlain razem z Rudolphem Churchilem zorganizował partyę, zwalczającą Gladstone'a. Mowy jego śmiałe i ogniste podobały się powszechnie i zyskały mu wielką popularność.

Jako minister kolonij lord Chamberlain miał przeważny wpływ na wybuch obecnej wojny, którą wedle sensacyjnych odkryć jednego z dzienników belgijskich wywołał za pomocą wszelkich dozwolonych i niedozwolonych środków w osobistym swym interesie.

Rodzony brat Chamberlaina ma podobno fabrykę broni, która dostarczyła boerom znacznej ilości materyału wojennego. Byłoby to oskarżenie tak potworne, że wprost wierzyć się mu nie chce.

Brukselska „Indépendance Belge" ogłosiła przed tygodniem szereg telegramów z lat 1895 do 1897, dotyczących najazdu osławionego awanturnika Jamesona na Transwaal.

Z telegramów tych okazuje się, że Chamberlain maczał palce w tej brudnej sprawie. Obecnie publicysta angielski Stead w „Morning Leader" czyni nawet Chamberlaina głównym sprawcą tego napadu.

Wszelkie poufne pertraktacye pomiędzy Chamberlainem a Rhodesem, który spiskiem Jamesona kierował, prowadzone były za pośrednictwem lorda Greya i skoro przez dra Harrisa, a być może i lorda Greya został wtajemniczony w plan Rhodesa, dotyczący wywołania w Johanensburgu rokoszu przeciw rządowi transwaalskiemu, zgodził się na wszystko i oddał Rhodesowi do rozporządzenia policyę konną.

Spisek Jamesona początkowo miał tylko na celu obalenie rządu w Pretoryi i przeprowadzenie wyboru na prezydenta gen. Jouberta lub innego jakiego obywatela postępowego w miejsce Krügera.

Od chwili atoli kiedy Chamberlain przyjął czynny udział w spisku rzeczy odmienną przybrały postać. Jameson wtargnął do Transwaalu, aby rozwinąć tam chorągiew angielską; przyszły

gubernator Transwaalu miał być mianowany przez urząd kolonij.

Boerowie pobili awanturniczy oddział Jamesona, skoro zaś temu ostatniemu wytoczono proces. Chamberlain, stojący wówczas już u władzy przedsięwziął wszystko, aby całą tę niebezpieczną dla siebie sprawę zatuszować.

Spiskowcom chodziło o to, aby utaić przed publicznością fakt, że w rokowaniach z drugiej połowy 1895 roku, komunikowanych Rhodesowi przez spiskowców, Chamberlain objął rolę kierującą.

Lorda Greya wysłano do Buluwayo, aby go usunąć z przed oczów komisyi.

Odtąd już Chamberlain wysilał się, aby doprowadzić do zbrojnego zatargu z Transwaalem, sądząc że nie wytrzyma on nacisku wojsk angielskich i obie rzeczpospolite staną się łupem Anglii. Machinacye Chamberlaina doprowadziły wreszcie do wybuchu wojny, która już tyle krwi i ofiar kosztuje Anglię i bardzo być może doprowadzi do upadku jej wszechświatowej potęgi, a przynajmniej znaczenie jej obniży.

Stead kończy swój artykuł słowami:

„Kłamstwo, jakoby Chamberlain nie wiedział o istnieniu spisku wychodzi obecnie na jaw; jest ono źródłem wszystkich innych niezliczonych kłamstw, które wywołały tę zbrodniczą wojnę.

Gdziekolwiek się zwrócimy, spoglądając na wypadki, które nas wtrąciły w dzisiejsze położenie, na każdym kroku spotykamy się z kłamstwem. Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa wszędzie. ale z tego jednego pierwszego i najstraszliwszego ze wszystkich kłamstw, dzięki ohydnym intrygom i cynicznemu przekręcaniu prawdy, spłynęły wszystkie następne na naród, spoglądający z ufnością na przedstawicieli rządu. Za kłamstwo to cierpimy dzisiaj i cierpieć będziemy dopóty, dopóki nie poznamy swego grzechu, nie będziemy żałowali za niego, nie ukarzymy winnych i nie wynagrodzimy według sił naszych niewinnych ofiar zbrodni.

Rzecz jasna, że taki stan rzeczy i podobne odkrycia nie przyczynią się do utrwalenia gabinetu. Parlament zbiera się za dni kilka i tam niezawodnie burza wybuchnie. Chyba, że do tego czasu nadejdą z Afryki wieści pomyślne dla anglików, na co znów tak dalece liczyć nie sposób.

Bądź co bądź panowanie w Anglii torysów wisi na włosku i bardzo być może, że niebawem u steru rządu stanie gabinet whigów.

S. J.

KRONIKA.

—:—

Kościół w Widzewie. Plany na nowy kościół w Widzewie już są przygotowane. Zrobiło je biuro techniczne Zarske i Wende, przedstawiając równocześnie kosztorys, który wynosi 63,000 rubli.

Kościół jest gotycki, o olbrzymiej środkowej, ciężkiej wieży i dwóch bocznych niższych, obrzuconych małemi okienkami. Fasada frontowa jest trochę przyciężka, ale oryginalna. Ta oryginalność pomysłu to wynik ostatniego łódzkiego konkursu na kościół katolicki, gdzie widzieliśmy parę tego rodzaju planów.

Olbrzymie gotyckie okno na froncie bardzo dobre robi wrażenie; u góry trzy połączone okna wyglądają imponująco, za to plan rozwinięty jest bardzo pierwotnie. Kościół nie posiada wewnątrz wcale filarów, stąd pochodzi olbrzymie rozpięcie sklepień, które mają być zrobione najnowszym systemem na drutach żelaznych. Projektodawcy zastosowali się tym razem do wymagań fundatora, który życzy sobie, żeby ambona w kościele tym grała główną rolę, a tem samem, powinna być widoczną z każdego punktu.

Kościół stanie po prawej stronie szosy rokicińskiej, na wzgórzu, przy tej samej ulicy co znajduje się obecnie hala teatralna, tylko w drugim, przeciwnym końcu. Stojąca pośrodku tej ulicy drewniana chałupa, tuż obok szosy będzie z czasem zniesioną.

Do robót jednak około wzniesienia kościoła w Widzewie w tym roku fundator nie przystąpi, a to z powodu niezmiernie ciężkich czasów, które się dają uczuć w naszym przemyśle.

W sprawie sądu. Dowiadujemy się, iż sprawa założenia w Łodzi stałego wydziału cywilnego piotrkowskiego sądu okręgowego ponownie rozpatrywana będzie w komitecie ministrów

Pomyślny w tym względzie rezultat byłby pożądanym dla Łodzi.

Kasa pomocy. Pisarze sądów gminnych wspólnie z pisarzami sędziów pokoju w okręgu łódzkim, zjazdu sędziów pokoju podnieśli projekt utworzenia Kasy pożyczkowo wkładowej, celem zabezpieczenia im pomocy w razie nagłej potrzeby. Jak słyszeliśmy, projekt ten znalazł poparcie ze strony władz sądowych.

Jarmarki. P. gubernator piotrkowski zawiadomił wszystkie podwładne władze, iż z powodu wygaśnięcia całkowitego w gubernii piotrkowskiej choroby racic i pyska u bydła (jaszczur) pozwala na otwarcie we wszystkich miejscowościach gubernii jarmarków na bydło.

Przystanek w Gałkowie uwzględniony został w letnim rozkładzie jazdy kolei Fabryczno-łódzkiej.

Z cechu rzeźników. W poniedziałek o godzinie 8-ej wieczorem w lokalu majstrów tkackich przy ulicy Piotrkowskiej pod 100, w obecności asesora cechu p. Bocheńskiego, starszego cechu p. Wagnera i podstarszego p. Lutrasińskiego, odbyła się sesya kwartalna, na której przyjęto w poczet uczni 18, wyzwolono zaś na czeladzi 11.

Posiedzenie zakończyło się o godzinie 10-ej wieczorem.

Jasełka. W nadchodzącą niedzielę w teatrze Selina odegranem będzie ostatnie przedstawienie „Jasełek", które cieszyły się tak wielkiem powodzeniem.

Nie mniejszem niezawodnie cieszyć się będą i w niedzielę, bo to przecież dochód z nich idzie na pomnożenie funduszu Ochrony I.

Bilety wcześniej nabywać można w cukierni Roszkowskiego, w sklepie W. Wężyka i w składzie materyałów piśmiennych Berlach i Nowacki.

Teatr. Z powodu choroby p. Gromnickiej jutro zamiast zapowiedzianego w repertuarze „Miejsca kobietom" odegranem będzie „Popychadło" Sztukiewicza.

W piątek „Intryga i miłość" Szyllera; w sobotę zaś na żądanie publiczności „Kolega Crampton" Hauptmana.

W niedzielę popołudniu o godz. 3 „Książę pan" Ruszkowskiego i Abramowicza, wieczorem „Sprawa kobiet" Bałuckiego.

We wtorek przyszłego tygodnia czwarty z kolei benefis pani Bartoszewskiej, zasłużonej artystki sceny łódzkiej, na który wybrano „Chamską duszę" Michała Wołowskiego.

Z cyrku. Dziś o godzinie 9-ej rano zjechała do naszego miasta ciesząca się powodzeniem w Rydze trupa cyrkowa p. Devigne, składająca się z 75 osób, 30 koni, tresowanego słonia i sfory tresowanych psów. Cyrk zacznie przedstawienia w sobotę.

Dziś zabudowania cyrku oglądane były przez komisyę, składającą się z p. policmajstra, p prezydenta miasta, budowniczego p. Chełmińskiego, naczelnika straży ogniowej ochotniczej i lekarza. Zabudowania znaleziono w zupełnym porządku.

Kelnerzy łódzcy, idąc za przykładem lat poprzednich, weszli z podaniem do władzy o pozwolenie na urządzenie dnia 19 lutego balu w Sali koncertowej.

Ofiara. Dr. M. Likiernik, z okazyi 25-letniego jubileuszu swej działalności lekarskiej, ofiarował rb. 200, jako zaczątek dla utworzenia funduszu

---

53)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 18).

Gorąco było i duszno w pracowni, więc wynieśliśmy się wszyscy, a że już w głowach szumiało, przeto propozycya Gnatorora nie wydała się złą. Przenieśliśmy się obchodzić dzień imienin cenionego artysty do kupca.

Pod wieczór byli już wszyscy dobrze pijani. Pieśń „Gaudeamus igitur," ta prastara, cudowna pieśń studencka z XV stulecia jeszcze popłynęła z ust wszystkich, śpiewaliśmy wesoło, aż od sklepień izby odbijało się echo. Szyby drżały, a pieśń płynęła coraz głośniej, coraz ładniej. To są chwile najmilsze wśród grona młodzieży.

Już żaden nie dowcipkował, nie prześladował drugiego, tylko śpiewał, a snadź, że z duszy pieśń ta płynęła szczerze...

Gnatoror stał już ledwie na nogach.

— Koledzy, przyjaciele, nie odmówicie mi, mam w domu parę butelek dobrego wina. Wypijemy.

Już teraz nie do Gnatorora, ale do samego komisarza policyi poszlibyśmy niezawodnie. Mrok zapadł na dobre, szliśmy po ulicach śpiewając: „Gaudeamus igitur."

W mieszkaniu Gnatorora znaleźliśmy kobietę. Poznałem ją odrazu, była to Rózia z kawiarni „Pod Murzynem."

Krzyknąłem nawet:

— Róziu! co ty tu robisz? — Szczęściem wszyscy byli w dobrym humorze i nikt nie dosłyszał.

Gnatoror, który udawał zawsze świętoszka do tego stopnia, że przed każdym kościołem się kłaniał i żegnał, zapomniał o wszystkiem. Wydobył wina i rzekł:

— Panowie, koledzy, wnoszę zdrowie mojej najukochańszej, mego bóstwa, mojej najlepszej Rózi. Wiwat!

Krzyczeli wszyscy, bo byli pijani.

— Co to za kobieta? — mówił Gnatoror. — Trzeba ją postawić na ołtarzu i kadzić.

— Jak przed Apisem, — dorzucił Wojciech.

— Jak przed Apisem!

— Albo małpą, — dodał Rapowicz, a potem popatrzył na nią i rzekł:

— Dobry model.

Gnatoror podniósł Rózię i, pomimo jej oporu, postawił na stole, podał kieliszek w rękę i wołał:

— Róziu pij za zdrowie tych, co cię ubóstwiają.

— Nie uklęknij przed nią pachołku,—wołał, śmiejąc się Wojciech.

Gnatoror ukląkł, wziął kieliszek w ręce, które już posłuszeństwa mu odmawiały i kołysząc szkłem lał złote krople winnej jagody na ziemię...

XX.

Wieczorek u państwa Bauxton wypadł świetnie. Nie bierzcie go za bal jakiś; było to raczej familijne zebranie, albo kółko dobrych znajomych.

Zaczęliśmy się bawić wcześnie o 8-ej. O pół do dziewiątej przybyła panna Henryka z rodzicami. Wyczekiwałem tego przybycia bardzo, dłużyły mi się chwile i minuty. Bawiłem panie, ale ciągle myśląc o niej, byłem roztargniony. Odpowiadałem czasem bezmyślnie.

Najwięcej rozmawiałem z Helenką, która tego wieczoru była dla mnie serdeczniejszą, niż kiedy indziej. Nie domyślałem się dlaczego i za co, jedno mi tylko na myśli stanęło, jako powód tej serdeczności, moje szorstkie obejście się z Henryką.

Kobiety jak i mężczyźni nie lubią tych, którzy mają większe szczęście i uważanie u płci przeciwnej. Zdawało mi się przeto, że Helenka tryumfowała w duszy, iż tej, której wszyscy hołdowali, przydarzył się jeden wyjątek. I nic dziwnego, wszak nawet matematyka, ta najściślejsza nauka powiada, że niema reguły bez wyjątków.

Lecz to tylko były moje domniemania, których nie sprawdzałem, przyznam się jednak, że bardzo cierpiałem nad tem, iż z Henryką w jej własnym domu tak postąpiłem. Chciałbym dziś to naprawić, ale w żaden sposób nie poszedłbym pierwszy prosić jej do tańca...

Kiedy weszli zwróciłem się do Pątnickich z powitaniem.

Pątnicki zarzucił mnie wymówkami, dlaczego opuściłem ich dom przed kolacyą.

— Źle mi się zrobiło,—odpowiedziałem.

Henryka spojrzała na mnie, przenikającemi oczyma. Mówiły one wyraźnie: nie prawda, kłamiesz. Gdybym mógł skryłbym się przed tem spojrzeniem pod ziemię. Czułem, że silny rumieniec oblał twarz moją. Podbiegli inni i odprowadzili ją i matkę do sali; pozostałem sam z Pątnickim. (D. c. n.).

wieczystego przy tutejszem Towarzystwie lekarskiem.

Zamiast wieńca na grobie b. p. Izydora Kempińskiego złożyli na Kasę wdów i sierot przy Stowarzyszeniu pracowników handlowych pp. Sergiuszowie Hofmanowie 1 rb., Henrykowie Karpfowie 1 rb., Bolesław Seidenman 1 rb., Jakób Seidenman 1 rb., Norbert Kołtoński 1 rb., Feliks Kołtoński 1 rb. Za powyższe ofiary zarząd Stowarzyszenia uprzejmie dziękuje.

Zabrukowanie ulicy. Część ulicy Ogrodowej mianowicie od strony bramy cmentarza ewangelickiego do końca parkanu tegoż cmentarza została zabrukowana kosztem rodziny Scheiblerów.

Przemysł żelazny Warszawy bezsprzecznie zajmuje miejsce pierwszorzędne.

Tem więcej przeto dziwić się możemy zupełnemu brakowi operacyj tych fabryk w Łodzi, oddalonej od Warszawy zaledwie 125 wiorst. Przecież przemysł tu bezustannie się rozwija, a fabryki nie przestają powiększać swej działalności, co zatem idzie potrzeby maszyn, rur, konstrukcyj żelaznych, transmisyj, kotłów i t. d., są tu na porządku dziennym, na co jednak fabryki żelazne Warszawy patrzą z zadziwiającą doprawdy obojętnością, pozwalając plony zbierać innym, bez wywoływania zawsze pożytecznej konkurencyi.

Z pośród fabryk żelaznych Warszawy zaledwie dwie posiadają tutaj swych przedstawicieli, wogóle nikt z tych panów tutaj nawet nie zajrzy, nie zbada stosunków, nie stara się ludzi poznawać i nie bada potrzeb tak znacznego przecież przemysłu łódzkiego i okolicy.

Za przykład Warszawie może posłużyć jeszcze fabryka sosnowicka, która dzięki posiadaniu tutaj swego przedstawicielstwa, dokonywa sprzedaży znacznej ilości kotłów, a nie słyszeliśmy, aby inni do tego rezultatu doszli.

Ktoby dzisiaj przypuszczał istnienie w Łodzi jakichś uprzedzeń, myliłby się całkiem, choćby z tego względu, że jak w handlu, tak przemyśle przedewszystkiem istnieje interes, który wywołuje jakość, dogodność i uproszczenie stosunku. Na dowód może np. służyć pewna firma garbarska, która dzięki posiadaniu tutaj swego agenta, pasów sprzedaje w Łodzi wiele, a jeden z poważniejszych fabrykantów miejscowych, posądzany o protegowanie wszystkiego, co tylko nie krajowe, oświadczył, że dzisiaj u siebie żadnych innych pasów znać nie chce, jak tylko firmy warszawskiej; zapytany jednak o maszyny i przedmioty żelazne z Warszawy, twierdził, że od czasu, jak mieszka w Łodzi, nikogo z fabryk żelaznych Warszawy nie widział.

Wie np., że dużo rur, jak on, tak i inni mają z fabryk warszawskich, ale te nabywane są nie z pierwszej, lecz z drugiej, a może i trzeciej ręki.

Gdyby fabrykanci żelazni z Warszawy zaglądali do Łodzi, poznawali się tutaj z ludźmi i interesami, nie istniałaby ta wprost anomalia nieobecności Warszawy w Łodzi, a twierdzić można nawet, że fabryki warszawskie z biegiem czasu do fabrykacyi swoich nie jeden wyrób wprowadzałyby; już teraz np., nie jedna z fabryk warszawskich mogłaby się zająć wyrobem krosien tkackich.

Z sądów. Na odbytem w niedawnym czasie polowaniu na polach wsi Małachowo gminy Leśmierz, jeden z kłusowników złapał postrzelonego zająca, którego nie chciał zwrócić myśliwemu. Wynikiem tego było wniesienie skargi do sądu.

W tych dniach sąd gminny za samowolę i przywłaszczenie postrzelonej zwierzyny skazał kłusownika na 4 dni aresztu i zapłacenie 1 rb. 50 kop. za złapanego zająca.

Będzie to nauką dla innych, którzy w podobny sposób nie raz postępują z naszymi „uemrodami".

Nieporządki w mieście. W dniu wczorajszym w mieście na ulicach niżej położonych powstał tak nagły przypływ wody, iż przechodnie z trudnością przeprawiali się z jednej strony ulicy na drugą. Przypisać należy to raptownej odwilży, a po części samowoli stróży, którzy taczkami wywozili śnieg z podwórza do rynsztoków, tamując tem samem swobodny odpływ wody z ulic.

Inny znów stróż domu na ulicy Średniej № 12 zrzucał z dachu śnieg na głowy przechodniów, obryzgując przytem błotem.

Zwracamy uwagę na samowolę stróży, lekceważących sobie porządki publiczne.

Zaczadzenia. Wczoraj o godzinie 10 wieczorem rodzina Zysmana Sobol, zamieszkała przy ulicy Piotrkowskiej pod № 52, składająca się z żony Emmy i dzieci: Jakóba, Anny, Riwusia i Minecha poszła spać, przyczem właściciel mieszkania polecił służącej zamknąć piec, w którym palił się węgiel kamienny. Dziś o godzinie 7-ej rano, syn ich Minech przebudził się i kiedy wstał z łóżka, poczuł zawrót głowy i upadł, wołając o pomoc. Przebudzony wołaniem starszy brat Jakób zerwał się z łóżka, lecz uległ podobnemu wypadkowi, jak pierwszy. Na wołanie chłopców przebudził się i ojciec, który spostrzegłszy niebezpieczeństwo, z ledwością mógł dojść do okna, otworzył je, lecz upadłszy na ziemię, uległ podobnym wypadkom co i jego synowie. Na krzyk i wołanie o pomoc, przebudziła się służąca, która zakomunikowała o powyższem sąsiadowi.

Dano znać Pogotowiu ratunkowemu, po przybyciu którego zaczadzeni byli doprowadzeni do przytomności.

— Skutkiem napalenia w piecyku żelaznym i wczesnego zamknięcia, zamieszkała przy ulicy Pańskiej pod № 4 rodzina żydowska Lewinów, zaczadziała. W porę spostrzegł jeden z domowników p. Ch., który wezwał na ratunek sąsiadów i ci zagrożoną rodzinę przyprowadzili do przytomności. Chorzy leczą się w domu.

Zdarzające się często wypadki zaczadzenia, powinny zwrócić uwagę mieszkańców na złe następstwa, jakie powoduje zawczesne zamknięcie pieca z palącym się węglem.

Drobny ogień. Wczoraj o godzinie 4-ej minut 50 po południu, wezwano drugi i pierwszy oddział straży ogniowej na ulicę Targową pod № 28, gdzie zapaliły się sadze w kominie. Ogień stłumiony został przez domowników. Straż nie była czynną.

Wypadek. Wczoraj rano robotnik Lamert, zamieszkały przy ulicy Pańskiej, przechodząc podwórzem pośliznął się i uległ potłuczeniu głowy i prawego boku. Poszwankowanemu pomocy udzieliło Pogotowie.

Z okolicy. W tych dniach w osadzie Aleksandrów nieznani złodzieje, skradli ze sklepu Majera Koplowicza wyrobów tabacznych na sumę 200 rb.

— Mieszkaniec kolonii Radogoszcz Gotfryd Tand, powracając z Łodzi do domu, na ulicy Zgierskiej napadnięty został przez 17-letniego Józefa Borowskiego, który pchnięciem noża zadał niebezpieczną ranę w krzyż Tandowi.

Tand odesłanym został do szpitala św. Aleksandra.

TEATR.

„Sąsiedzi," komedya w 4-ch aktach przez Michała Bałuckiego. Benefis p. Karola Kopczewskiego.

Ilekroć ze sceny przemawia Bałucki, popłynie z niej zaraz po podniesieniu zasłony jakiś powiew swojski, taki ciepły i serdeczny, że widz czuje się jakby u siebie, wśród swego otoczenia, pomiędzy ludźmi, których zna oddawna, żył się z niemi i zbratał. Bo też Bałucki umie podpatrywać typy, uwypuklać je, chwytać życie na gorącym uczynku, a choć przenosi je na scenę, częstokroć w karykaturze, podkład tam zawsze serdeczny. Znać, że autor, najulubieńszy dziś może ze współczesnych, ukochał swoje społeczeństwo głęboko i jeśli karci jego wady, to dlatego jedynie, aby je wyrwać z korzeniami, unicestwić, obrzydzić, i w tym celu używa karykatury.

Takim jest przedewszystkiem w „Sąsiadach", komedyi napisanej w r. 1879 i osnutej na stosunkach galicyjskich, którą wczoraj p. Karol Kopczewski, zasłużony artysta dramatyczny, tudzież reżyser komedyi i dramatu wybrał na swój benefis.

„Sąsiedzi" to świetna galerya typów szlachty galicyjskiej, przedstawionej w karykaturze co prawda, ale zarysowanej tak wypukle, tak dosadnie, tak wyraziście, że mimowoli odnajdujemy w nich starych naszych znajomych, spotykanych nieomal na każdym kroku.

Któż bo nie zna tak powszedniego, nietylko wśród szlachty, typu jak Radoszewski, człowiek z gruntu poczciwy, serdeczny, gościnny aż do przesady, gotów zawsze do usług sąsiedzkich z zaparciem siebie, z zapomnieniem o swoich własnych interesach, lecz ciasnej głowy i lekkomyślny, nie myślący o jutrze, wyborne uplastycznienie owego przysłowiowego frazesu: jakoś to będzie. Zagrał go p. Różański z tym właściwym sobie temperamentem i zamaszystością, z któremi wciela się on zawsze tak dobrze w typy szlachty polskiej, że widz ma złudzenie prawdy, jak gdyby to nie aktor na scenie, lecz sam taki Radoszewski we własnej swej skórze działał i przemawiał. Artysta wydobył z roli wszystkie jej akcenta, wyrzeźbił szczegóły i szczególiki, a w ostatniej scenie czwartego aktu do łez nas rozrzewnił. Tuż obok Radoszewskiego postawił Bałucki jego siostrę, ciotkę Petronelę, kobietę praktyczną i niewysłowienie dobrą, jedną z tych typów niewieścich, których u nas pełno, co to umieją utrzymać w kobiecej swej dłoni ster domu, zaniedbywanego przez naczelnika rodziny, a w ciężkiej chwili ratują go od katastrofy oszczędnościami, ciułanemi grosz po groszu.

Ciotka Petronela to nie hic mulier, nie baba jędza, jeno kobieta energiczna i rządna a przytem serdeczna, choć na pozór szorstka. Tak ją też pojęła pani Bartoszewska i tak zagrała, zyskując sympatyę widza, który odrazu odczuł, że pod tą chropową powłoką kryją się całe skarby uczucia.

Niezrównanym był p. Winkler w roli Gębalińskiego, szlachcica o nienasyconym apetycie i nieugaszonem pragnieniu, prowodyra w powiecie, człowieka oceniającego ludzi i wypadki przez pryzmat własnego interesu, ojca dwóch podstarzałych córek, które gwałtem za mąż wypchać pragnie. Jest to może jeden z najkarykaturniejszych typów w „Sąsiadach", nader łatwo nadający się do szarży, ale w doświadczonych dłoniach Winklera nabrał on wszystkich cech prawdopodobieństwa i nie raził przesadą. Dalszą galeryę typów uzupełniają: Tęgasiński, poczciwina zahukany przez żonę, którego bardzo dobrze zagrał p. Bartoszewski, Doliwa, człek bezbarwny, pieczeniarz wybornie ujęty przez p. Olszewskiego i wcale dobry w grze p. Gorzkowskiego procesowicz Golski.

Benefisant wybrał sobie rolę Hrabiego, galicyjskiego panka, który cały czas spędza we Wiedniu na hulankach i zabawach w wykwintnym świecie naddunajskiej stolicy, do kraju zaś przyjechał, ponieważ jego partya zaleciła mu, aby kandydował na posła do rady państwa.

Hrabia kaptuje więc sobie głosy szlachty i mieszczan, przyszłych swych wyborców—a kaptuje skutecznie, bo szlachta olśniona jego nazwiskiem i popularnością idzie na lep na miodowe słówka, chociaż przed chwilą w imię szlacheckiej solidarności głosować postanowiła za Radoszewskim. Z wielkopańską dystynkcyą, subtelnie i niezmiernie lekko zagrał rolę Hrabiego p. Karol Kopczewski, wybornie ujawniając ten przymus, jaki sobie zadaje, wchodząc w stosunki z ludźmi, którymi się brzydzi i z którymi oprócz interesu wyborczego nic a nic go nie wiąże. To też zgrzytem ironii i głębokiej satyry brzmiały słowa Hrabiego „panowie bracia", słowa, któremi magnaterya nasza tylekroć wiodła na pasku szlachtę polską gwoli własnego interesu.

Benifisanta przyjmowano owacyjnie, rzęsistemi oklaskami i kwiatami, tudzież wręczono mu masę podarunków.

Z ról kobiecych na wyróżnienie zasłużyły: pani Winiarska, wyśmienita Tęgasińska, p. Maliszewska za wybornie przeprowadzony w grze i zewnętrznej charakterystyce typ dziewki wiejskiej Magdy, tudzież obie pp. Gębalińskie: Nacia panna Rydzewska i Magda p. Stogniewska.

Parą kochanków byli p. Kuncewicz w roli Adama Wilskiego i panna Biernacka w roli Stasi Radoszewskiej. Oboje grali dobrze, ale p. Kuncewicz pamięciowo niezupełnie owładnął rolę, a panna Biernacka zamało była naiwną, prostą i serdeczną dziewczęką wiejską, co jednak uwzględnić jej należy; rolę swoją bowiem dostała prawie w ostatniej chwili, w zastępstwie chorej pani Gromnickiej.

Jedyny typ dodatni Protosiewicz, szlachcic prawy, gospodarny i rozumny znalazł wybornego przedstawiciela w osobie p. Zelwerowicza.

Wogóle sztuka szła wybornie, nawet p. Hubert zwrócił na siebie uwagę w roli ekonoma.

Niesmacznym zgrzytem w „Sąsiadach" jest końcowa scena aktu 3-go, gdy hrabia po odejściu szlachty każe wykadzić pokoje i podać sobie wody do umycia rąk, ale hojnie wynagradza ją nam Bałucki zakończeniem aktu 4-go, tak rzewnem, że mimowoli łzę wyciska i nie pozwala zwątpić o społeczeństwie, które takich ma jeszcze ludzi jak Protosiewicz i taką młodzież jak Adam Wilski.

St. Łapiński.

Z KRAJU.

—

Koncesya. Inżynierowi komunikacyi p. Władysławowi Kalińskiemu i p. Markowi Borkowskiemu udzielono w tych dniach koncesyę na budowę kolejki podjazdowej z Radziwia przez Gostynin do Kutna, z odnogami do Soczewki, Duninowa i Leszczynka, o czem władza wyższa zakomunikowała J. O. generał-gubernatowi warszawskiemu.

Budowa kolejki niebawem się rozpocznie i ukończoną będzie w roku bieżącym.

Łask. Z każdym dniem trudniej tu o węgiel, nawet po 2 rb. korzec; po miastach, t. j. w Piotrkowie i Łodzi nie chcą sprzedawać węgla na wieś, wozy próżne powracają. Torfu również nigdzie w pobliżu niema.

— Gmina Łask uchwaliła corocznie wypłacać po rb. 100 dwom księżom nauczycielom religii w szkołach gminnych.

— Podobno p. Szwejcer, właściciel dóbr Łask, zamierza otworzyć w Łasku ochronkę dla dzieci służby folwarcznej. Może ten początek nie pozostanie bez naśladowców.

Kolej tomaszowska. Przed kilku dniami— pisze „Gazeta Lubelska"—w pismach zamieszczoną była wiadomość, iż budowa kolei tomaszowskiej ulegnie zwłoce z powodu jakoby cofnięcia swego udziału w przedsiębiorstwie p. L. Polakowa. Wiadomość ta jest bezpodstawna. Jeżeli nawet zaczęcie budowy tej kolei ulegnie opóźnieniu na parę miesięcy, to z przyczyn zupełnie niezależnych ani od koncesyonaryusza Maurycego hr. Zamoyskiego, ani od p. Polakowa, lecz tylko z powodu potrzeby zmiany niektórych warunków technicznych, oczekujących zatwierdzenia ministeryum.

Wszelkie więc wieści o cofnięciu udziału w przedsiębiorstwie p. Polakowa, oraz utracie sumy wadyalnej, lub też rozbiciu się innych kombinacyj finansowych w tej sprawie, są z gruntu fałszywe.

Radom. Krążą pogłoski, że Zarząd kolei pozostanie jeszcze na rok jeden w Radomiu; jeżeli pogłoski te się sprawdzą, będzie to dla pracowników i dla miasta doniosłą i bardzo pożądaną sprawą.

Niezwykły fakt. W listopadzie r. z. w Hucie Krzeszowskiej, w pow. bilgorajskim, zamordowano Macieja Tryka. W tych dniach powrócili z zagranicy zabójcy, Michał Olszówka i Jan Sprysak, i sami oddali się w ręce sprawiedliwości przyznając się do winy, do czego skłoniły ich wyrzuty sumienia.

Lublin. Pierwsze posiedzenie członków lubelskiego Stowarzyszenia rolniczego, które odbyło się 21 b. m. w sali sesyjnej Towarz. kr. ziemsk., miało cechy wielkiego ożywienia, zgromadziło zaś przeszło 120 ziemian gub. lubelskiej. Na przewodniczącego przez aklamacyę zaproszono p. Jana Kleniewskiego z Kluczkowic, który na sekretarza poprosił p. Konstantego Przewłockiego. Według programu miały być wygłoszone cztery odczyty, lecz pomimo pięciogodzinnego posiedzenia zdążono wysłuchać jednego nader pouczającego odczytu p. Maksymiliana Dobrskiego „O płodozmianach stosowanych obecnie na glinkach lubelskich", następnie wysłuchano b. starannie zredagowanego przez pana Kazimierza Frycza, dyrektora syndykatu, referatu o „assocyacyach wogóle,—w szczególe zaś o stowarzyszeniach rolniczych".

W końcu po długiej, wyczerpującej dyskusyi zdecydowano sprawę wystawy przemysłowej, która ma być urządzona we wrześniu r. b.

Kalisz. Jeden z agentów werbujących ludzi nd roboty do Prus—pisze „Gazeta Kaliska"—rozpoczęszy swoją działalność w naszych wioskach podmiejskich, poodmawiał wiele osób, będących w służbie na Tyńcu, w Majkowie, na Wydorach, Rypinku i Starem Mieście. Nie podobało się to wielu gospodarzom, którzy widząc że dzięki agentowi zostać mogą tak jak lat poprzednich bez służby, przyłapali go na odmówieniu parobków.

Emigracya na Syberyę. Złożone przez włościan z pow. chełmskiego, hrubieszowskiego, krasnostawskiego i zamojskiego do ministeryum rolnictwa i dóbr państwa podania o pozwolenie im przesiedlania się na grunta skarbowe na Syberyi zostały odesłane przez kancelaryą generał-gubernatora warszawskiego gubernatorowi lubelskiemu. Jak donoszą „Lub. Gub. Wiedom." podań tych nie uwzględniono, ponieważ na gubernie Królestwa Polskiego nie rozciąga się prawo o emigracyi włościan i mieszczan na Syberyę, obowiązujące w gub. wewnętrznych Cesarstwa. Jednocześnie wyjaśniono, że emigrującym na Syberyę z Królestwa Polskiego nie mogą być wydawane świadectwa, pozwalające korzystać ze zniżonej taryfy kolejowej, że włościanie emigrujący z Cesarstwa na Syberyę nie są przewożeni na koszt skarbu i nie otrzymują tam od skarbu ani bydła, ani pieniędzy na zaprowadzenie gospodarstwa; wreszcie, że osoby namawiające do emigracyi i piszące w tym duchu podania do władz będą pociągane do odpowiedzialności.

Kolej dąbrowska. Z dniem 22 b. m. o g. 12 w nocy kolej dąbrowska przeszła na własność skarbu i wcieloną została do linii kolei skarbowych nadwiślańskich. Do przyjęcia kolei tej wyznaczoną została ze strony ministeryum komunikacyi komisya, do składu której wchodzą: inżynier Wurcel, członek rady zarządu kolei nadwiślańskich, ze strony ministeryum komunikacyi jako przewodniczący p. Davois, członek rady zarządu tychże kolei, ze strony ministeryum skarbu zastępca naczelnika drogi inżynier Łapczyński i przedstawiciel kontroli państwowej p. Widinow. Komisya ta onegdaj też odbyła posiedzenie, odnoszące się do postanowienia skupu tejże kolei i następnie wyjechała na linię, a w powrotnej drodze zatrzymać się ma w Radomiu, gdzie pozostawiony został czasowo oddzielny zarząd z powierzeniem w pewnej części pełnomocnictwa ze strony zastępcy naczelnika połączonych kolei żelaznych skarbowych.

Z RÓŻNYCH STRON.

—

Śmierć Ruskina. W sobotę zmarł w Anglii jeden z najwybitniejszych ludzi dzisiejszego świata—wielki estetyk i filozof John Ruskin, którego nazwisko w ostatnich kilku latach stało się i w reszcie Europy równie głośnem, jak było w Anglii od lat kilkudziesięciu. Ruskin urodził się w roku 1819, poświęcał się zrazu malarstwu, później przerzucił się do estetyki i w r. 1843 wydał swoje pierwsze większe dzieło p. t. „Nowożytni malarze." Był on teoretykiem prerafaelizmu i kierunku moderuistycznego w sztuce angielskiej. Dążył do oparcia teoryi sztuki na podkładzie etycznym, i to doprowadziło go do rozmyślań nad kwestyami ekonomicznemi i socyalnemi, które wyłożył w licznych swych pismach, wywierając olbrzymi wpływ na umysły swych ziomków. Od r. 1867—1884 był profesorem uniwersytetu w Oxfordzie; w ostatnich czasach żył w odosobnieniu w swojej posiadłości wiejskiej w Lancashire. Zmarł wskutek influenzy.

Widowiska pasyjne w Oberammergau rozpoczną się 24-go maja, a skończą 30-go września r. 1900. Ma być 27 przedstawień, będą się rozpoczynały o 8 zrana, a kończyły o 5 popołudniu z parogodzinną przerwą. Miejsc będzie 4,100 w cenie od 10 m. do 1 marki. Agencya Cooka utworzyła już biura w Londynie i Ameryce dla przewozu widzów. Mają krążyć specyalne pociągi pomiędzy Oberammergau a Francyą i Austryą. Czynione są już przygotowania, by na miejscu mogło nocować 3,500 osób.

Akcye palestyńskie. Żydowski bank kolonialny w Londynie zaczął już drukować akcye, które się sprzedaje po dziesięć rubli za sztukę na rzecz sprawy syonistycznej. Akcye mają wygląd nader ozdobny i tekst podwójny: angielski i hebrajski. Na czterech rogach blankietu znajdują się cztery obrazki rodzajowe, mające związek z ruchem narodowym. Na jednym obrazku widzi się żydów modlących przed „ścianą zachodnią," pozostałą po świątyni jerozolimskiej. Na drugim jest żyd rolnik, uprawiający niwę. Obraz handlu uzmysławia brzeg portu nad Jordanem, przemysłu zaś — bardzo wielka budowla fabryczna.

Pożar w Zakopanem. Donoszą z Zakopanego: W sobotę wybuchł tu pożar w „Dworcu tatrzańskim". Stało się to podczas balu, na którym eksplodował piecyk i w jednej chwili powstał pożar. Goście poczęli uciekać przez okna, niektórzy ponieśli poparzenia. Śnieg dość obficie spadł w nocy i temu, oraz energicznej pomocy straży zawdzięczać należy stłumienie pożaru. O wypadku tym donoszą jeszcze z innego źródła: Z soboty na niedzielę odbywał się w sali dworca tatrzańskiego bal służby. Gdy o godzinie 5 ej rano zapalono lampy, wybuchł pożar, prawdopodobnie od rozlanej i zapalonej nafty. Państwo Polakowie, którzy sprzedawali na balu przekąski i napoje, rzucili się w płonący dym, aby uratować 300 zlr., zebrane na balu. Zarówno oni, jak ich dziecko, zostali ciężko poparzeni. Oprócz dworca, którego pożar zlokalizowano, nie zgorzał żaden inny budynek. Tak więc, zaledwie kolej powstała, a już główny jej dworzec tatrzański spłonął. Prawdopodobnie na postawienie nowego niedługo wypadnie czekać.

Korespondencya.

—

Kraków, 20 stycznia.

W dniu 13 bież. m. wieczorem zachorował w Krakowie dr. Napoleon Kostanecki, asystent zakładu hygienicznego w uniwersytecie Jagiellońskim, kierowanego przez prof. Ottona Bujwida. Po kilkudniowej słabości, wśród objawów zapalenia opłucnej i prawego płuca, dr. N. Kostanecki zmarł we środę d, 18 b. m. o godzinie pół do 7 rano. Ponieważ zmarły zajęty był przy badaniach bakteryologicznych prof. Bujwida, także w szczególności przy badaniach zarazka dżumy—przeto JE. Pan Namiestnik Leon hr. Piniński, natychmiast po otrzymaniu wiadomości o tym wypadku, polecił udać się do Krakowa p. protomedykowi, radcy Namiestnictwa dr. Józefowi Merunowiczowi.

Już przedtem, jeszcze za życia dr. Kostaneckiego, poddał dr. Bujwid plwociny chorego badaniom w Instytucie w Krakowie i nie znalazł zarazków dżumy. Równocześnie przesłał on te plwociny do Wiednia prof. Weichselbaumowi, celem zbadania. Niezwłocznie także wydano wszelkie inne potrzebne polecenia i zarządzono środki ostrożności, ażeby usunąć nietylko niebezpieczeństwo, gdyby ono w istocie istniało, lecz także wszelkie obawy.

W tym celu izolowaną już poprzednio rodzinę ś. p. Kostaneckiego (dziesięć osób) przewieziono de szpitala OO. Bonifratrów, ażeby ją poddać ściślej obserwacyi; zarządzono najdokładniejszą dezinfekcyę wszystkich ubikacyj, które tu pod rozwagę wchodziły, oraz zniszczono pod osobistym dozorem protomedyka Merunowicza wszystkie kultury dżumowe i znajdujące się w laboratoryum zwierzątka, na których robiono doświadczenia. Jak stwierdza poniżej przytoczony telegram, według ogłoszonego w „Wiener Abendpost" urzędowego komunikatu, profesor Weichselbaum, oraz fachowi znawcy zarazka dżumowego, którzy mieli sposobność badać sami dżumowe zapalenia płuc, nie znaleźli także bakcylów dżumy w wydzielinach płucnych ś. p. Kostaneckiego; a według otrzymanego dzisiaj w prezydyum Namiestnictwa sprawozdania radcy Merunowicza, sanitarno-policyjna sekcya, dokonana wczoraj na zwłokach ś. p. Kostaneckiego, wykazała tylko, iż dr. Kostanecki zmarł na ostrą zakaźną chorobę. Wczoraj zaszczepiono szczura miazgą śledziony ze zwłok ś. p. dr. Kostaneckiego i celem zbadania bakteryologicznego przygotowano barwione preparaty mikroskopowe z krwi, miazgi śledziony i soku płuc.

Sekcyę na zwłokach ś. p. Kostaneckiego wykonał docent dr. Ciechanowski w obecności profesorów Browicza, Bujwida i Nowaka, oraz adjunkta dr. Biera. Stosownie do instrukcyi o postępowaniu w wypadkach dżumy lub chorób o nią podejrzanych otwarto jamę płuc prawą i jamę brzuszną. Sekcya, jak wspomniano, nie stwierdziła dżumy, lecz w ogóle śmierć wskutek ostrej choroby zakaźnej, z objawem t. zw. streptokoków, tj. bakcylów ropnych, które występują zwykle przy wszystkich wypadkach ropienia.

Zarazek dżumowy, którego kultury profesor Bujwid miał w swem laboratoryum, posiadał on od prof. Nenckiego z Petersburga. Od dłuższego czasu przez ciągłe szczepienie tego zarazka jakoteż i drugiego, który otrzymał z instytutu Pasteura, prof. Bujwid utrzymywał kultury w ży-

wotności, przeszczepiając je na zwierzęta. Przez to ciągłe przeszczepianie zarazek osłabł tak dalece, że w zwykłych dawkach na myszy i szczury nie działał. Dnia 19 września 1899 r. rozpoczął doświadczenia, celem wzmocnienia kultur, a mianowicie wstrzykiwał większe ilości zarazka myszom i szczurom tak, iż zwierzęta te poddawały się tym ilościom tj. padały. Do ostatnich dni (do 16 stycznia r. b.) zaszczepił prof. Bujwid takich zwierząt razem 24,—z nich padło 12; zależało to przeważnie od ilości użytego zarazka. Doświadczenia wykonywał prof. Bujwid sam, przy pomocy ś. p. dr. Kostaneckiego a to w ten sposób, że od chwili stosowania metody skuteczniejszej, tj. wstrzykiwania szczurom białym do jamy opłucnej, wstrzykiwań dokonywał on sam, natomiast wstrzykiwań metodą zwykłą tj. podskórną dokonywał częściowo dr. Kostanecki, który też był profesorowi pomocnym prawie we wszystkich wstrzykiwaniach.

Ostatnie doświadczenia, przy których czynnym był dr. Kostanecki, wykonał prof. Bujwid d. 9 stycznia r. b. a mianowicie zaszczepił szczura swoją metodą: szczur ten padł następnego dnia (10 stycznia), Dnia 12 stycznia r. b. był wprawdzie dr. Kostanecki obecny w laboratoryum, lecz tylko zapisał do księgi protokółów wykonanie doświadczenia. Od tego czasu dr. Kostanecki nie był więcej przy badaniach. Jak już wiadomo, uczuł się niezdrowym 13 b. m. wieczorem a 14 b. m. położył się do łóżka.

Pracownia z zarazkiem dżumowym znajdowała się w odosobionym pokoju; tam też były wszystkie zwierzęta, używane do prób. Pokój ten ma osobne wejście od korytarza; jest zupełnie izolowany od innych, zawsze był zamknięty. Żywność szczepionym zwierzętom przynosił prof. Bujwid i dr. Kostanecki.

Przy doświadczeniach eksperymentatorowie używali fartuchów białych płóciennych, okrywających całą osobę a z tyłu zapinanych; ręce dezynfekowano roztworem sublimatu, kwasu karbolowego lub lycolu. Wszelkie niszczenie padlin lub zarazków odbywało się osobiście przez lekarzy zakładu. Obecnie wszystkie zarazki dżumowe, kultury i zwierzęta, na których czyniono próby, są już zniszczone; jak zaznaczyliśmy powyżej, stało się to pod osobistym dozorem protomedyka Merunowicza.

Wysłany w nocy ze środy na czwartek przez prof. Bujwida do Wiednia z plwocinami dr. Kostaneckiego dr. Bier, przywiózł we czwartek od prof. Weichselbauma surowicę antidżumową, którą prof. Bujwid tegoż dnia zastrzyknął żonie ś. p. Kostaneckiego i szwagrowi zmarłego dr. Steuermarkowi; pielęgnując zmarłego, byli oni najbardziej wystawieni na ewentualne zakażenie.

Jak już zaznaczyliśmy, cała rodzina zmarłego przeniesioną została pod dozorem lekarza miejskiego z dotychczasowego mieszkania do szpitala OO. Bonifratrów i tam izolowana.

Zaszczepieni też zostali surowicą lekarze, którzy pielęgnowali dr. Kostaneckiego i wkładali zwłoki jego do trumny, mianowicie: prof. Bujwid, dr. Latkowski, dr. Droba, dr. Miszewski i dr. Bier.

Zwłoki ś. p. Kostaneckiego wśród nadzwyczajnych ostrożności pochowano na cmentarzu krakowskim.

Według „Czasu", po dokonanej sekcyi zwłoki ś. p. Kostaneckiego nakryto wiekiem trumny metalowej i szczelnie zamknięto; przedtem polano je sublimatem i obłożono torfem. Trumnę złożono na małych sankach sosnowych; za sznur ujęli posługacze cmentarni i powieźli ją do grobu; grabarze ujęli trumnę za sznury i spuścili ją w ziemię, a następnie grób zasypali. Rodzina nie brała udziału w pogrzebie z powodu internowania w mieszkaniu.

Dzienniki krakowskie zgodnie stwierdzają, że nie ma żadnego powodu do zaniepokojenia. „Czas" pisze między innemi: „Dotychczas nie skonstatowano dżumy u zmarłego lekarza—nie należy zatem zbytnio się trwożyć wypadkiem, który nawet, gdyby miał charakter groźny, pozostaje odosobnionym. W każdym razie nie wątpimy, że władze publiczne wytężą wszystkie siły, aby stłumić chwilowe niebezpieczeństwo i uczynić wszystko, co do nich należy, aby przez jawne, dokładne i autentyczne sprawozdania uspokoić strwożoną ludność naszego miasta".

„Nowa Reforma" pisze: „Ogłaszając szczegóły wypadku, najlepiej, jak sądzimy, przyczynimy się do uspokojenia umysłów. Najmniejsze niebezpieczeństwo zagrażać tutaj miastu naszemu nie może, tem bardziej, że władze poczyniły bardzo stanowcze kroki, aby wystąpić ze wszystkimi zaradczemi środkami, gdyby ich użycie okazało się potrzebnem. Dotąd potrzeba ta, dzięki Bogu, nie okazała się i miejmy nadzieję, że się nie okaże".

—·—

Paryż, 17 stycznia.

Paryska „Sociéte Astronomique" wysyła do Hiszpanii ekspedycyę, której powierzono misyę naukowego zbadania rozmaitych faz zupełnego zaćmienia słońca, które przypada na dzień 28 maja r. b. Zaćmienie to, widzialne w Hiszpanii, zaznaczy się nadzwyczaj krótkim przebiegiem. Trwać ono będzie najdłużej przez 2 minuty 14 sekund na pełnym Oceanie Atlantyckim. Wszystkie Stowarzyszenia astronomiczne uczonego świata czynią przygotowania do obserwacyi tego rzadkiego fenomenu.

Do Paryża nadeszły wieści od generalnego gubernatora Algieru, że wyprawa geologa i mineraloga Flamanta, wspomaganego przez oddział wojskowy kapitana Pérna i przez zaprzyjaźnione z Francyą plemię Uledsidi Szeika, stoczyła zwycięzką bitwę z wodzami Ba-Hamudem i Badżudą; zajęła oazę i miasto Insallah, ważny niegdyś posterunek handlu niewolnikami. Opinia publiczna francuska cieszy się z tego tryumfu kolonialnego.

Dziennik „Matin" organizuje na własną rękę wyprawę techniczną w głąb Sahary, w celu zbadania warunków budowy kolei przez całą szerokość pustyni i na to dokończenie dzieła, przedsięwziętego przez pułkownika Flattersa, który przypłacił je życiem, przeznacza z funduszów własnych, a raczej — własnych akcyonaryuszów milion franków.

Miasto w przededniu wystawy przybiera świąteczne szaty. Za kilka miesięcy wiele ulic otrzymać ma elektryczne oświetlenie. Po długotrwałych układach zdecydowały się nareszcie liczne przedsiębiorstwa paryskie zniżyć znacznie cenę oświetlenia elektrycznego. Roboty rozpoczną się za dni kilka i wkrótce Paryż zabłyśnie nowem światłem.

Ukończone zostały już medale, które będą rozdawane na wystawie. Są to arcydzieła w całem tego słowa znaczeniu. Medal ma cztery centymetry średnicy, jest zrobiony z bronzu przez rzeźbiarza Jerzego Lemaire'a w Paryżu. Jedna strona przedstawia, w wypukłej robocie, siedzącą postać kobiecą, trzymającą w prawej ręce gałąź, która łukiem wznosi się nad jej głową, a końcem dotyka wzniesionej lewej ręki. Naokoło słowa: „l'Exposition de Paris", w promieniującem zaś słońcu po lewej stronie postaci znajduje się data 1900. Siedzeniem postaci jest podstawa kolumny, która częściowo jest przykryta pięknie udrapowaną szatą. U nóg leżą lira, paleta i zwój papieru, jako symbole sztuk. Odwrotna strona medalu zawiera ramą otoczone miejsce, gdzie będzie wyryte imię medalem wyszczególnionego wystawcy, po lewej stronie kłosy, symbol rolnictwa, poniżej balon powietrzny, z prawej strony słup telegraficzny i okręt wojenny z powiewającemi flagami. Dolną część wypełniają kotwice, globus i retorty dla oznaczenia nauk technicznych. Ta strona jest trochę przeładowana, ale wogóle medal prezentuje się bardzo dobrze i ta forma odznaczenia ma wyższość nad dotychczasową przez dymplom.

W „Revue des Revues" pojawił się ciekawy artykuł Finota, pt. „Francya wobec walki językków", który stwierdza przykry dla cywilizacyi galijskiej fakt, iż znaczenie mowy Corneille'a i Mollier'a poza granicami Rzeczypospolitej zmniejsza się nieustannie. Kiedy do połowy ośmnastego stulecia język francuski panował wszechwładnie w stosunkach międzynarodowych i jego znajomość wystarczyła podróżnikowi w każdym kącie Europy,—dziś postać rzeczy zmieniła się zupełnie. Nawet w dyplomacyi poczynają się uganiać próby, mające na celu zniesienie dotychczasowej przewagi języka, którym posługiwał się Taillerand. Na kongresie pokojowym w Haadze, jeden z delegatów amerykańskich, M. Holle, obstawał usilnie, aby obrady prowadzone były w języku angielskim. Inny amerykanin, kapitan Mahn nie chciał się zgodzić, aby jego mowa była przetłómaczona na język francuski w urzędowym organie konferencyi i ukazała się w druku po angielsku. Dopiero energia posła włoskiego, br. de Nigra, który zagroził iż w takim razie będzie przemawiał wyłącznie po włosku, uciszyła opozycyę przeciw uznaniu języka francuskiego za urzędowy. Siłę wpływu danego języka stanowi, prócz czynników natury duchowej i kulturalnej, ilość jednostek, które tym językiem mówią. Na początku XIX wieku mowy francuskiej używało 31 milionów jednostek.

Po rosyjsku w tymże czasie mówiło również 31 milionów, po niemiecku 30, po hiszpańsku 26, po angielsku 21·8, po włosku 15 milionów. U schyłku wieku cyfry te uległy radykalnej przemianie.

Pierwsze miejsce zajął język angielski (116 milionów), później rosyjski (85 m), dalej niemiecki (80 m.), francuski (50 m.), hiszpański (41 m.) i włoski (24 m.). Francya zajmuje w tej statystyce dopiero czwarte miejsce. Jeżeli zatem Francya nie chce utracić tego wpływu duchowego, jaki wywierała dotychczas w całym świecie cywilizowanym, trzeba się—zdaniem p. Finota—wziąć do energicznego ratunku zagrożonej fortecy. Istnieje już dosyć dawno „Alliance francaise", mająca na celu zakładanie szkół francuskich na obczyźnie. Działalność jej wszakże nie jest wystarczająca. P. Finot wskazuje na inny sposób wzmocnienia dawnego stanowiska. Prócz kilku, wielkich liczbą narodów, jak Anglia, Rosya i Niemcy, istnieje znaczna ilość narodów mniejszych, które jednak posiadają piękne i bogate piśmiennictwa. Otóż język francuski, korzystając jeszcze z dzisiejszego rozpowszechnienia, powinien być pośrednikiem między każdym z tych mniejszych narodów, a resztą cywilizacyi świata.

Nakładem księgarni Schleichrów wyszło w Paryżu studyum Władysława Zaleskiego, p. t. „Le Pornoir et le Droit".

W miesięczniku „Humanité nouvelle" pani Marya Szeliga drukuje notatki i sprawozdania o wydawnictwach polskich: o „Życiu" krakowskiem, o tragedyi Stanisława Wyśpiańskiego „Protesilas i Laotamja", o „Zaczarowanem kole" Rydla, o nowelach Wasyla Stefanyka itd.

Bawiący tu doktór Kurpiel, młody uczony z Krakowa, pracuje obecnie nad dziejami pobytu młodych polaków w uniwersytecie paryskim w wiekach średnich.

P. Robert Poselt, utalentowany skrzypek, rodak nasz, po powrocie z podróży koncertowej, objął posadę nauczyciela w szkole muzycznej, istniejącej pod nazwą „Académie internationale de musique" przy ul. Caumartin.

Panny i małżeństwo.

—:—

W pismach niemieckich pojawiły się niedawno głosy rozsądnych feministek niemieckich, wykazujące dlaczego mężczyźni nie są pohopni do małżeństwa i jaka byłaby na to rada, warto więc zwrócić uwagę na czysto nasze słowiańskie braki w wychowaniu, utrudniające pannom wybór przyszłego towarzysza złej i dobrej doli.

My jesteśmy przedewszystkiem społeczeństwem marzycielskiem i próżnem, ta podwójna cecha ciąży i ciążyła przekleństwem nietylko na naszych stosunkach społecznych, ekonomicznych, ale i na rodzinnych. Nie wyrabiamy w naszych dzieciach hartu, nie uczymy ich patrzeć na świat trzeźwo, lecz przez osłonę naszych własnych pragnień i marzeń.

Więc naprzód każda niemal podrastająca panienka słyszy o swojem przyszłem zamążpójściu, jak o czemś niezwykłem, wchodzącem bodaj w zakres baśni, czy legendy; wie, że mama zawsze, a ojciec niekiedy myślą dla niej o „świetnej partyi," czemużby i ona nie miała uwierzyć, zwłaszcza jeśli jest ładna, bo uroda w oczach wielu bywa monopolem na szczęście.

Cóż dziwnego, że taka panienka przejdzie nieraz obojętnie, a nawet wzgardliwie mimo szczerego uczucia, które nie przedstawia ani ekwipażu, ani apartamentu, ale w pogoni za jednem i drugiem strawi młodość, wyjałowi serce.

W najlepszym razie taką partyę znajdzie. I cóż potem? Świetna partya, jak to sama jej nazwa wskazuje, jest małżeństwem niedopasowanem, do którego jedna strona, w tym wypadku mężczyzna wnosi wyższą sferę, większy majątek. Rzecz prosta, że rodzina oblubieńca patrzy niechętnie na taki związek. Oblubienica musi znieść wiele przykrości, często upokorzeń, walczyć z uprzedzeniem nietylko wśród znajomych, wśród tak zwanego „towarzystwa," do któ-

rego mąż jej należy, a w którem ona nie zawsze umie się znaleść odpowiednio.

Jeżeli miłość obopólna słodzi te przeciwności, łatwo się z niemi pogodzić, nietrudno je zwalczyć, ale zdarza się, że panna robiąc „świetną partyę" nie idzie wcale za głosem serca, a wtedy cóż jej pozostaje: próżność, której gwoli wstąpiła w to nowe życie, bywa na każdym kroku zawiedziona, uczucie nie znajduje karmi, więc dobrobyt musi starczyć za wszystko, dopóki dzieci życia nie zapełnią, jeśli je zapełnią.

Naturalnie bywają wyjątki; niejedna „świetna partya," dzięki taktowi, rozumowi i przymiotom młodej żony nie przynosi jej tych upokorzeń; wszelako dużo takich małżeństw pod błyskotliwym pozorem ukrywa oziębłość, nudę, a nieraz tragedye prawdziwe.

Lecz rodzice, a zwłaszcza nasze matki nie zastanawiają się nad tem, wydając córkę „świetnie" zamąż: względy światowe przygłuszają w nich głos rozsądku. Częściej panna okazuje niechęć do podobnego związku, niż rodzice odradzają pannie świetną partyę. Smutne to, ale prawdziwe.

Tyle o próżności, a teraz przejdźmy do drugiego skrupułu na drodze małżeństwa. Chcę mówić o rozbujaniu wyobraźni.

Każda dusza słowiańska ma wrodzoną skłonność do marzycielstwa: szczypta tego daru opromienia życie, za duża dawka czyni je ciągłym rozdźwiękiem z rzeczywistością, rozleniwia ducha, trawi odporność woli.

Czy matki nasze starają się wyplenić szkodnika, czy wnikają w serce swych córek, odgadują ich myśli? Za mało, o wiele za mało. Dbałość o naukę, o hygienę bardzo chwalebna, nie zastąpi jednak pielęgnowania dusz.

Nie każda matka bywa przyjaciółką swej córki; dziewczę, ulegając naturalnej potrzebie wynurzeń, szuka uszu pobłażliwych i znajduje je zwykle nie tam, gdzie trzeba.

W gronie koleżanek toczą się nieskończone rozprawy o miłości, zasilane pokątną lekturą; nikt nie analizuje tych poglądów, nie zwraca ich na drogę właściwą, więc plenią się chwasty wybujałych aspiracyj miłosnych, na żyznej niwie wyobraźni panieńskiej wyrastają ideały niedościgłe; wszak żyjemy na ziemi wśród ludzi, nie zaś na błoniach księżycowych, zaludnionych Eudymionami.

Taki ideał ozdobiony bywa nietylko w piękny zarost, płomienne i karminowe usta, ale i we wszystkie przymioty serca, umysłu i ducha. Żaden ze spotkanych mężczyzn nie pasuje do tej miary, branej—nie łokciem rozsądku, lecz tęczową wstęgą urojeń.

Cóż stąd wynika? Albo długoletnie oczekiwanie takiej doskonałości i gorycz zawodu, albo optyczna ułuda, która zwykle próchno bierze za złoto i zawód sobie gotuje. W sercu powstaje pustka, zapełniona coraz częściej parodyą miłości, przebrzydłym „flirtem."

Ten oset amerykańsko-angielski coraz bujniej się u nas rozrasta i panoszy, wyradza niewłaściwe poufałości, zbytnią swobodę słowa, wytwarza miłostki powierzchowne a fleur de peau, małpuje nieudolnie miłość prawdziwą: z tego, co jest najpoważniejszem na świecie robi banalną piłkę, którą jeden podchwytuje w locie, aby ją cisnąć drugiemu. Wszak to „flirt" po angielsku znaczy dosłownie: rzucać, ciskać.

Taka rozflirtowana panienka nie rozumie, że przy ogniu, który ma świat odradzać, ona sobie poprostu przygrzewa — żelazko do grzywki, że „kochliwość" rozdrażnia nerwy, sieje zarazek histeryi, przepala bezużytecznie organizm i czyni go niezdolnym do wielkiego, trwałego uczucia i nie wie, bo skądżeby wiedzieć miała? Czy ją kiedy uczono? że miłość, to nie żadne figliki i psikusy, ale potęga żywiołowa, taka jak przypływ i odpływ morza? Nie powiedziała jej tego ani mama, ani nauczycielka, ani przełożona. Mówią o tem przy niej półsłówkami z półuśmiechem, więc nie dziw, że uważa to za zabawkę miłe spędzenie czasu; że naczytawszy się powieści ukradkiem, wyczekuje na bohatera. Życia nie zna, bo kochająca matka stara się odgrodzić ją od rzeczywistości, gotując jej więcej zawodów, niż gdyby ją uczyła, że życie — to nie przędza złocista, lecz szare pasmo, które można ozłocić umiłowaniem obowiązków nawet poprzednich, banalnych; że należy mniej myśleć o tem, co nam życie da, niż o tym, co my z siebie damy innym. Matki powinnyby mówić z córkami otwarcie i szczerze, badać tętno ich serduszek, tłómaczyć im, że spotkają w życiu nie królewicza z bajki, który będzie wciąż pieścił, myśli uprzedzał i w oczy patrzył; ale zwyczajnego człowieka i ten człowiek nie spłynie na łabędziu, jak Lohengrin, lecz przyjedzie w zwyczajnej dorożce, lub na węgierskim wózku; że będzie jadał bigos i zawijane zrazy, a nawet klął w chwilach złości; słowem będzie taki, jak wielu, wielu innych, a jednak, jeśli pokocha i wzajemność uzyska, to obowiązki względem tego człowieka, myśl o jego potrzebach, przyjemnościach, wygodach będzie słodką, a życie powszednie, przy pracy i zgodzie, na ustępstwach opartej, może być pełnem uroku. Takie przedstawienie miłości nie będzie filisterskiem, przeciwnie—opromieni powszedność życia, z którą każdy, tak samo skromny urzędnik, jak i magnat spotkać się musi, a panna, wkraczająca w dom męża takiemi zasadami wniesie mu lepsze wiano od krociowego posagu.

Więcej trzeźwości w wychowaniu, a córki nasze będą szczęśliwsze... i zięciowie także.

Ostatnie wiadomości.

Z placu boju.

Na terenie walki za Tugelą w dalszym ciągu toczy się bój rozpaczliwy i decydujący w tej wojnie, która nam już tyle niespodzianek przyniosła. Od soboty atoli dochodzą wieści tak skąpe, że absolutnie nic a nic z nich wywnioskować nie sposób. Obie strony obserwują się nawzajem, sposobią do walki i unikają jej jednocześnie. Pozycye boerów rozciągają się głównie na zachód wzdłuż łańcucha wzgórz, położonych na przeciw Potgietersdriftu; anglicy zaś ustawili armaty okrętowe na Mont-Alice. Połączone wojska gen. Bullera i Warrena, liczące wiele dział, jazdy i strzelców konnych, zajęły pozycye, górujące nad całą doliną Ladysmithu. W obozie angielskim pod Chieveley pozostały tylko słabe oddziały dla nie dopuszczenia, aby boerowie przekroczyli Tugelę i odcięli odwrót anglikom. Wojska boerów zniszczyły jednakże mosty kolejowe między Steynburg i Kromhoogte, tudzież część linii kolejowej około Sternbergu. Jazda lorda Dundonalda zajęła kilka wzgórz. Oto i wszystko, co wycisnąć można z depesz londyńskich. Boerowie obwarowali się silnie i każą anglikom drogo okupywać każdą piędź ziemi. Karabiny ich w szeregach angielskich czynią straszne spustoszenia.

Celem operacyj angielskich jest rozdzielenie sił nieprzyjacielskich na dwie połowy i wysunięcie naprzód prawego skrzydła pod wodzą gen. Hildyarda.

Brak urzędowych wiadomości wyradza szereg fantastycznych pogłosek, z których jedna wprost zaprzecza drugiej. Kiedy bowiem na giełdzie berlińskiej obiega pogłoska, jakoby generał Buller osaczony został przez boerów, jednocześnie w kołach wojskowych Londynu krążą głuche wieści o klęsce Warrena.

Z Durbanu znów donoszą, że po walce sobotniej, która trwała przez dzień cały, anglicy odparci zostali na całej linii a gen. Warren odepchnięty został w kierunku zachodnim w górę Tugeli. Generał Joubert, który sam objął komendę od paru tygodni wiedział już o planach anglików i postanowił przepuścić gen. Bullera przez Tugelę i dopiero na płaskowzgórzach Ladysmithu zgotować mu niespodziankę i dla tego boerzy spokojnie patrzyli na przemarsz wojsk angielskich przez lasy Zwartskopu.

Zachodzi więc obawa, czy niespodzianka zgotowana przez Jouberta gen. Bullerowi nie jest już faktem dokonanym. W każdym razie korzyści odniesione przez gen. Lytletona i Warrena nie zmieniły położenia anglików. O zaskoczeniu boerów zuienacka nie może być mowy; wszystkie najważniejsze pozycye pozostają dotąd w rękach boerów.

Cóż wobec tego znaczą takie depesze, jak nadesłana z Pietermaritzburga do Londynu przez agencyę Reutera, jakoby lord Dundonald na czele 1,600 ludzi dotarł do Ladysmithu, gdzie wedle innej znów depeszy umiera podobno codziennie po 10 osób na tyfus i dyzenteryę.

Telegramy.

Petersburg, 23 stycznia. „Prawit. wiestnik" donosi: Na raporcie Najpoddańszym ministra oświaty o zgonie kuratora warszawskiego okręgu naukowego radcy tajnego Ligina, Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu podobało się własnoręcznie nakreślić: „Dowiedziałem się ze szczerym żalem".

Petersburg, 24 stycznia. Stan zdrowia Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Kseni Aleksandrówny i Jego Wysokości Księcia Nikity pod każdym względem zadawalający.

Wiedeń, 24 stycznia. Projekt Koerbera reguluje kwestyę językową w okręgach jednoplemiennych w ten sposób, że podania mogą być wnoszone w obu językach krajowych, rezolucya ostateczna doręczona będzie w języku podania, wewnętrzne wszakże, urzędowe przeprowadzenie sprawy nastąpi w języku urzędowym danego okręgu jednoplemiennego. Niemcy nie zgadzają się na to wszystko, stąd nadzieje porozumienia są małe.

Wiedeń, 24 stycznia. Do „Neue freie Presse" telegrafują ze Lwowa, że w niedzielę podczas koncertu chóru Nadiny Sławiańskiej przyszło do bójki pomiędzy częścią słuchaczów. Policya przywróciła porządek, aresztując 22 studentów.

Londyn, 24 stycznia. Do „Daily News" donoszą ze źródła urzędowego, że ministeryum wojny postanowiło wysłać do Afryki południowej 17 pułk ułanów, 7 pułk gwardyi dragonów i 4 brygadę kawaleryi, które już zmobilizowano.

Londyn, 24 stycznia. Do „Daily Telegraph" donoszą z Rensburga d. 20 b. m.: Z przyczyny niewiadomej boerowie w sobotę, o godz. 9 wieczorem, na całej głównej pozycyi rozpoczęli silny ogień karabinowy. Strzelali trzy godziny. Widziano wyraźnie trzy szeregi strzelających boerów.

Londyn, 24 stycznia. Z Kimberleyu donoszą, że boerowie ostrzeliwają go ze wszystkich swoich pozycyi od rana do godziny ósmej wieczorem. Ogień zwraca się głównie przeciw redutom.

Skrzynka do listów.

Szanowny Redaktorze!

Jeszcze słówko w sprawie Jasełek. Czytając w № 13 „Rozwoju" list „jednego z widzów" w sprawie Jasełek łódzkich na scenie teatru Selina, miałem możność poznać wrażenie, jakie autor listu wyniósł ze wspomnianego przedstawienia i refleksye, jakie mu ono nasunęło. Owocem tych refleksyj były dwa wnioski:

1) że dzieci biedne z ochronki, którym pono los poskąpi w życiu uciech i radości wdrażać należy do pracy, a nie do zabaw i tańców, bo wspomnienie świetlanego dzieciństwa, spędzonego w ochronie będzie im przeszkodą w życiu późniejszem do cierpliwego znoszenia twardej ewentualnie ich doli, osłabi w nich hart i siłę duszy i

2) że wybieranie do Jasełek piękniejszych i zręczniejszych dzieci daje im poznać ich przewagę w tym względzie nad innemi, a stąd może wyrodzić w nich próżność i zarozumiałość, wady aż nazbyt powszechne w społeczeństwie.

Otóż wnioski te, przyznam, uderzyły mię śmiałością, z jaką się wysnuwają z tak niepewnych stosunkowo przesłanek.

Naprzód, co do pierwszego odpowiem, że o ile kompetentny jestem w sprawie wychowywania dzieci w ochronkach, to tam dość, owszem nierównie więcej, troszczą się o wdrażanie dzieci do pracy fizycznej czy umysłowej, anżeli do zabaw i tańców, tak, iż bez obawy można się spodziewać, na ogół biorąc, że wyjdą z nich ludzie z dokładnem i zdrowem wyobrażeniem o potrzebie pracy.

Z drugiej zaś strony zabawa i wiek dziecięcy są to pojęcia tak ściśle z sobą związane, że lata dziecięce bez rozrywki to — albo okrucieństwo losu, albo objaw groźny, chorobliwy, albo w każdym razie anomalia. Boć i najuboższy wyrobnik na święta Bożego Narodzenia kupuje dziecku lalkę z piernika albo choinkę, żeby

mu sprawić uciechę; prawo natury mu to nakazuje.

Czyż więc mamy odmawiać zabawy dzieciom z ochrony, jeżeli ta zabawa owszem i im i innym prócz przyjemności korzyść realną przyniesie? Suum cuique.

Nadto, za spartańskich, bo szkodliwych zasad trzymałby się ten, ktoby odmawiał dzieciom tak właściwej ich wiekowi zabawy z tego względu, że wspomnienie różowej przeszłości z pobytu w ochronce może się stać im przeszkodą w cierpliwem znoszeniu ich późniejszej zapewne twardej doli.

Czyż więc dlatego, że syn, przypuśćmy, wyjdzie wkrótce na łzy i tułactwo w dalekie gdzieś kraje, matka mu winna odmawiać pieszczot i miłości, żeby mu potem wspomnienie szczęścia nie było przeszkodą w cierpliwem znoszeniu samotności i wygnania? Nie, owszem szczęśliwy i błogosławiony, kto płynąc w przyszłość ciemną po morzu łez i trudów, może choć myślą cofnąć się w światło i z tej dawnej już opuszczonej przystani pokoju i bezpieczeństwa zaczerpnąć sił nowych do nowych walk i w tej świątyni przeszłości obmyć ducha z przywar życiowych i serce pokrzepić nadzieją ostatecznego zwycięstwa i wytchnienia, którego przedsmak i istnienie dały mu poznać dziecięce lata jego. „Szczęśliwy... kto ma się z kim żegnać," mówi Mickiewicz, znawca ducha. Tym kimś dla dzieci z ochrony będzie ich pobyt w ochronie, spędzony przy pracy i godziwej rozrywce.

Przechodząc do drugiego wniosku listu „jednego z widzów" w sprawie przedstawiania Jasełek przez dzieci, jakoby wybieranie w tym celu zręczniejszych i piękniejszych dziatek dawało im poznać ich wyższość w tej mierze nad innemi i stąd wyradzało w nich próżność i zarozumiałość, to możnaby zwrócić uwagę autora listu, że w całym ustroju wszechświata widzimy pewne różnice, wyższość i podporządkowania, jako warunek bytu i harmonii stworzenia; że gdybyśmy nie oddawali hołdu i świadectwa prawdziwej wyższości i pięknu, to nie powinniśmy mieć poetów, muzyków, malarzy, uczonych, nie powinniśmy im pomagać do kształcenia się w odpowiednim im kierunku, bo przez to, wedle autora listu, dalibyśmy im poznać ich wyższość i zdolności, bo toby mogło być powodem do próżności i zarozumiałości.

Nie, to już z gruntu fałszywy wniosek. Jeżeli kształcimy młodzież w wieku już nie dziecięcym i nie wahamy się zachęcać tej młodzieży do pracy wyznaniem jej zdolności w odpowiednim kierunku, to tem mniej jest obawy o dzieci z ochrony, bo ich dziecięce lata są onym miękkim gruntem, z którego stokroć łatwiej jest w potrzebie wyrwać wszelki zarodek kąkolu, niż ze stwardniałej już gleby serc lat późniejszych. Do próżności i pychy nie trzeba szukać okazyi w występach publicznych; ten nieprzyjaciel w nas samych wieczne założył mieszkanie, by stamtąd łatwiej z każdej choćby najmniejszej okoliczności mógł ciągnąć korzyści.

Zadaniem już tylko sz. opiekunek ochronki będzie mniej lub więcej wyczerpać na potem siły tego nieprzyjaciela, powierzonych sobie duszyczek, przez umiejętne ich prowadzenie, do czego ufam, nie zbraknie im, przy Bożej pomocy, środków ni doświadczenia.

Takie myśli nasunął mi list „jednego z widzów" do redakcyi „Rozwoju" w sprawie Jasełek łódzkich.

Podałem tu moje „za" w imię prawdy, choć przed silniejszem dowodzeniem gotów jestem skłonić głowę.

„Drugi z widzów".

Reklamy.

ROZKŁAD JAZDY

Na kolei Fabryczno-Łódzkiej.

I. Łódź—Koluszki.

Wychodzi z Łodzi.	Przychodzi do Koluszek	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
12.39	1.42	6.00	—	5.53
6.45	7.27	9.55	—	—
7.13	8 05	12.25	2.25	2.30
12.45	1.45	4.35	8.00	—
3.05	3.52	—	9.35	—
6.00	6.44	9.10	—	—
7.18	8.18	11.50	11.15 Piotrków	

II. Koluszki Łódź.

Przych. do Łodzi.	Wychodzi z Koluszek	Warszawy	Sosnowca	Skarżyska
3.11	2.08	11.55	—	—
5.12	4.09	12.20	11.15	—
9.31	8.28	5.25	8.45	12.38
11.04	10.22	7.50	6.15 (z Częst.)	—
3.51	2.48	10.55	8.55	—
5.00	4.18	1.50	—	—
8.15	7.15	—	1.00	3.23
10.57	10.15	7.50	3.00	—

B. p. Izydor Kempiński.

Przerzedzają się szeregi tych ludzi co pod inną walczą dewizą, niż my młodzi, przerzedzają się ze szkodą dla społeczeństwa, ze szkodą dla wielkich i podniosłych ideałów, których my, ludzie nowych poglądów, zrozumieć nie możemy, czy też nie chcemy; może nie możemy, bo brak nam ślepej wiary w ideały, brak nam nadewszystko pogody ducha i skromności wymagań. W wiecznej pogoni za stworzeniem sobie rozkoszy, wygód i powabów życia nie umiemy złożyć na ołtarzu ofiarności tej lepszej cząstki, nie umiemy uszczuplić sobie tych szerokich ram, któremi ma się toczyć życie nasze, nie możemy często zdobyć się na niewygodę, a cóż dopiero na ofiarę.

Praktyczność i rozum—oto nasze hasła, „mierzymy zamiary wedle sił" i zważywszy wszystko dokładnie ze skalpelem w ręku zabieramy się do dzieła, a jednak.... jednak.... z jaką czcią patrzymy na tych co to inaczej czynią lub czynili, co postępują inaczej, co pełni otuchy „mierzą siły na zamiary", z jakiem uwielbieniem przyglądamy się życiu tych czystych charakterów, wzniosłych umysłów co pośród przeszkód, zapatrzeni w dal, w cel jaki sobie wytknęli, z gorącą wiarą wytrwale doń dążą.

Mimowoli myśli takie nasuwają się wobec śmierci jednego z najbardziej szanowanych mieszkańców naszego grodu, b. p. Izydora Kempińskiego.

Obdarzony prawdziwą inteligencyą w młodym wieku osiadł w Łodzi i był pionierem cywilizacyjnego pochodu tutaj. Mając szczupłe środki materyalne, usiłował moralnemi i intelektualnemi, których obfite a nieprzebrane posiadał skarby, uprawiać odłogiem leżącą glebę, a zaczął od podstaw: stworzył szkoły—gdy inne trzeba było przeprowadzać ulepszenia, chwytał za pióro i pisał, przekonywał, narażał się nawet, ale póty nie ustępował, aż celu nie dopiął. Był dowcipny i wymowny, zwłaszcza, gdy trzeba było o coś prosić dla innych, niezmordowany, gdy szło o przeprowadzenie czego lub o pozyskanie poparcia. Wszystko piękne, niepowszednie, szlachetne i dobre znajdowało w sercu i umyśle Kempińskiego właściwy grunt, rosło tam i dojrzewało ogrzane ogniem jego zapału, który w gorących słowach udzielał się innym i do współdziałania zachęcał i podniecał.

Myśl jego nie spoczywała nigdy, nie dbał o zaszczyty ani o dobytek, nie pytał, czy daleko do celu, nie myślał o tem, czy droga uciążliwa, czy wygodna, ale szedł, szedł, szedł — obrawszy za dewizę postęp, ludzkość, miłość nauki i prawdy, dobro bliźnich. Iście patryalchalne cnoty splotły się pospołu i promiennym wieńcem otaczały jego głowę, budząc szacunek i podziw.

Przestępując próg domu Kempińskiego, gdzie panowała miłość rodzinna, zgoda doskonała i to zadowolenie, to szczęście, wynikające z poczucia wewnętrznego u ludzi, których żywot jest pełen treści, których istność jest pożądaną i konieczną, a śmierć okrutną zostawia pustkę, przestępując próg jego domu, każdy w duchu cytował wiersz nieśmiertelnego mistrza z Czarnolasu, zawierający piękną i wzruszającą charakterystykę, którą można zastosować, do dążeń Kempińskiego w kierunku utylitarnym:

„Panie! to praca moja, a zdarzenie Twoje,
Raczysz błogosławieństwo dać do końca swoje,
Inni niechaj pałace marmurowe mają,
I szczerem złotogłowem ściany obijają.
Ja, Panie, niechaj mieszkam w tem gnieździe ojczystem,
A Ty mnie zdrowiem opatrz i sumieniem czystem,
Pożywieniem uczciwem, ludzką życzliwością,
Obyczajami znośnemi, nieprzykrą starością.

R. Horowiczowa.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Sobociński, Kowarski, Kräuterkraft i Hirszfeld z Warszawy — Dallmar z Pragi — Villaoyi Bion z Berlina. — Rymarkiewicz z Kalisza—Lange z Tomaszowa — Gorczycki z Wólki — Chaskeles z Berdyczewa — Michelis z Rygi.

HOTEL POLSKI. Baum z Tomaszowa — Zagrzejewski z Piotrkowa — Majewski z Klimontowa — Bielski z Jasienic.

Ogłoszenia drobne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 12 Января 1900 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** **W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111.**